

Szatkowski, Janusz

Okupacyjna droga mojego ojca Stanisława Szatkowskiego

Notatki Płockie 44/2-179, 36-39

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

OKUPACYJNA DROGA MOJEGO OJCA STANISŁAWA SZATKOWSKIEGO

Stanisław Leopold Szatkowski był nauczycielem szkół publicznych niższego stopnia, a na rok przed wojną na własną prośbę przeniósł się do rodzinnej ziemi "sierpskiej" (wolał używać tej formy przymiotnika). Zaczął pracę w powiecie lidzkim w 1926 r. w Lipiczańskiej Puszczy, a następnie po ukończeniu służby wojskowej był nauczycielem w Wersoce i Cwinowiczach. Potem pracował w Opieczkach, koło Stołpców i w Tulonce oraz w Paławkowiczach koło Klecka - powiat Nieśwież.

Dekretem Kuratorium Warszawskiego, do którego dołączono dyplom nadania medalu "Za długoletnią służbę", objął z dniem 1 września 1938 r. stanowisko nauczyciela publicznej szkoły powszechnej pierwszego stopnia w Rzeszotarach Zawadach, a żona Katarzyna w Osieku Włostybory. Kuratorium zapewniało, że w kolejnym roku szkolnym będzie zatrudniony wraz z żoną w jednej szkole w powiecie sierpeckim. Wtedy właśnie przejął od ojca gospodarstwo w Gójsku i chciał w tej miejscowości mieszkać. Ukończył dwuletnie Collegium Pedagogicum i dalej uczył się w Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie, mając od marca do 31 sierpnia 1939 r. urlop płatny. Zawsze się uczył z chłopską wytrwałością. Dzięki prof. Halińskiemu Radlińskiemu dokończył te studia w Łodzi w 1946 roku.

Urodził się 15 listopada 1904 r. w Zalesiu, gm. Borowo jako drugi z ośmiorga dzieci Franciszka i Eleonory z Makomaskich. Jego rodzice wyemigrowali wkrótce do Ameryki. Po kilkunastu latach pracy w hucie ojciec Stanisława wrócił do kraju, kupił trzymorgową osadę włościańską w Gójsku i postawił kuźnię. Stanisław Szatkowski uczęszczał w latach 1915-1919 do szkoły w Gójsku. Świadectwo z nadrukiem Królestwo Polskie Okręg Szkolny Lipnowski Publiczna Szkoła Elementarna w Gójsku podpisane przez kierownika Wiktora Tuzińskiego, Czesława Paludzińskiego i ks. Wacława Pucajewskiego opiewa, że wymieniony sprawował się wzorowo, pilność wykazywał wytrwałą i w zakresie czterech oddziałów osiągnął postępy celujące z ośmiu przedmiotów. O dalszej nauce nie było mowy, bo - jako najstarszy syn - musiał pomagać w kuźni. W tajemnicy przed ojcem uczył się do egzaminów wstępnych. Dopiero namowa krewnych spowodowała, że w 1920 roku znalazł się w Prywatnym Gimnazjum w Sierpcu, skąd "po roku studiów" w klasie trzeciej przeniósł się do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Wymyślinie, które ukończył w 1926 r. Kiedy w 1939 roku osiągnął stabilizację i szczęście rodzinne, wybuchła wojna.

"Droga krzyżowa mojego życia rozpoczęła się dnia 26 XI 1939 r. W dniu tym po raz pierwszy zetknąłem się z Gestapo" - napisał w "Moich wspomnieniach z pobytu w niemieckich obozach koncentracyjnych", które ukończył 12 grudnia 1945 r. na prośbę Zarządu Okręgu ZNP¹.



Stanisław Szatkowski

Na podstawie "Wspomnień" mogę zrelacjonować przeżycia Ojca w czasie okupacji i drogę przez obozy śmierci, m.in. w Oświęcimiu i Mauthausen.

Droga okupacyjna Stanisława Szatkowskiego z Gójska wiodła przez Podlesie, trzykrotne aresztowanie w Sierpcu, wsie powiatu lipnowskiego i rypińskiego, gdzie się ukrywał, Strzegowo, Szreńsk i Bogużyn, gdzie przymusowo pracował na drodze, obóz w Mławie (dwa miesiące), obozy w Działdowie, Iławie, Toruniu i Sierpcu. Następnie trafił do Płocka, a stamtąd do Bytomia i huty "Julka", potem do Mysłowic i Katowic, dalej do Oświęcimia i Mauthausen oraz Linzu nad Dunajem.

Do Gójska powrócił 9 lipca 1945 roku, by dzielić dole i niedole powojennego życia. Przez niecałe dwa lata był nauczycielem i kierownikiem szkoły w Gójsku, aż do tragicznej śmierci 4 kwietnia 1947 r.

Pierwszy raz był aresztowany i osadzony w piwnicach magistratu sierpeckiego razem z kolegą Miętkiewiczem z Rościszewa, inspektorem samorządowym Antczakiem i dwoma ziemianami: Tomaszem Krępciem z Gójska i St. Śniechowskim ze Śniech. Gestapo wyjechało do Płońska i dzięki usilnym staraniom rodzin zwolniono więźniów, oddając ich pod nadzór żandarmerii. Całą rodzinę Stanisła-

wa wysiedlono z Gójska do Podlesia do gospodarstwo ukrywającego się Wiśniewskiego.

W czasie "branki" w kwietniu 1940 roku już był transportowany do Mauthausen razem z kierownikiem szkoły w Gójsku Wacławem Puszewskim, który tam zginął, ale jemu udało się razem z T. Krępciem uzyskać zwolnienie. Ukrywał się jakiś czas, a potem pomagał w tajnym nauczaniu żonie. Do klasy pierwszej w roku szkolnym 1939/40 uczęszczali: Kruszewski Bogusław, Zdziebłowski Władysław, Zglinicki Kazimierz i Nowatkowski Jan. W roku szkolnym 1940/41 do klasy II uczęszczali wszyscy wymienieni, a także Kłobukowski Roman i Zglinicki Józef. W roku szkolnym 1941/42 do klasy III oprócz wymienionych uczęszczali: Okońska Irena, Jaglińska Zofia, Szczepaniak Krystyna, Tężycki Eugeniusz, Tężycki Tadeusz i Gajewski Jan.

Stanisław Szatkowski uczył w okresie od 15 października 1939 r. do 20 listopada 1941 na terenie Gójska i Podlesia, natomiast jego żona do końca okupacji w domach teścia Franciszka i Franciszka Gutfrańskiego w Podlesiu oraz Franciszka Jaglińskiego w Gójsku.

Wiosną 1942 roku Arbeitsamt Sierpc zabrał Stanisława Szatkowskiego do przymusowej pracy w powiecie mławskim. 6 sierpnia 1942 roku został aresztowany po raz trzeci. Przebywał wtedy z nauczycielem Barańskim, postrzelonym przez żandarmerię pod Wyszynami koło Mławy i jakimś nauczycielem z Ratowa, wywiezionym szybko do Ciechanowa. Wstrząsającą relację Ojca z pobytu w Mławie cytuje w całości Ryszard Juszkiewicz w książce "Mławskie Mazowsze w walce (1939-1945)"². Z Mławy chciał jak najszybciej wyjechać, wszystko jedno gdzie, tak okropne były tam warunki i bestialstwo hitlerowców. Wreszcie otrzymał "Transportkarte" do Płocka.

"Wieziono nas etapami z obozu do obozu, jak gdyby chciano nas zapoznać z nowymi gniazdami wykańczalni hitlerowskich (...) Drogę odbywałem przez Działdowo, Deutsch Eylau, Toruń i Sierpc. Wszędzie z wyjątkiem Sierpca zatrzymywano nas na kilka dni, jakby dla specjalnego przeszkolenia i zapoznania się z panującymi tam metodami. Wszędzie nas bito bez litości i męczono, każdy miał dostać swoje racje"³.

Z Płocka po tygodniu pobytu na oddziale politycznym wyruszył w transporcie 150 osób do Bytomia, skierowanym do pracy w Bobrek Karf I w hucie "Julka". Po pięciu tygodniach katorżniczej pracy z każdego robił się cherlak - szkielet. Ludzie ginęli jak muchy z przeziębienia, głodu i nadmiaru pracy. Gdy więzień nie mógł pracować, dobijano go kolbami, gumami lub kawałkami drewna, wymyślając i klnąc, że "całe to przeklęte plemię polskie musi wyginąć".

Praca na hałdzie (10-12 godzin na dobę) polegała na tłuczeniu i ładowaniu szlaki na wózki, którymi dowożono ją do młyna mielącego kamienie. We dwóch musiano naładować 80 do 90, a nawet 100 wózków. Słychać było tylko warkot maszyn, przekleństwa esesmanów, płacz katowanych "muzułmanów", tj. więźniów, którzy już nie mogli stać o własnych siłach, a zmuszano ich do tak ciężkiej pracy.

W czwartym tygodniu po pracy musiano Stanisława

Szatkowskiego nieść do lagru, a w piątym tygodniu również wlec do pracy. Pięć tygodni pracy na nocnej zmianie uczyniło zeń tzw. muzułmanina, człowieka - szkielet, człowieka drewnianego, bez uczucia, o bardzo małym ruchu. W swoich wspomnieniach tak o tym napisał:

"29 XI 1942 r. siły moje odmówiły mi posłuszeństwa. Nie byłem już zdolny do pracy, a życie moje nie było liczone na dni, ale na godziny. Stałem przed wózkiem, ale ładować kamieni ani tłuc nie mogłem. Wózek nie naładowany. Krzyk, hałas, przekleństwa i razy. Sabotaż! Nadbiegł esesman i zaczęto mnie bić kolbą i bagnetem. Upadłem. Co było dalej nie pamiętam. Gdy oprzytomniałem od razu poczułem krew zakrzepłą i niewymowny ból po całym ciele, a najbardziej dokuczała mi prawa ręka pokłuta bagnetem. Trząsałem się z zimna, bólu, ze strachu i czekałem dalszego losu. Wreszcie usłyszałem dzwonek i ujrzałem maszerujące komando na dzienną zmianę. Moje komando zaczęło się szykować do odmarszu. Na rozkaz siepaczy niemieckich zabrano mnie z sobą i zaniesiono do obozu. Tu rzucono razem z innymi jak kamień pod barak i zaczął się apel. Po apelu wszyscy pomaszerowali do baraków, a nas pozostawiono na placu. Za chwilę przeszedł koło nas sanitariusz SS. Szramek, Ślązak z pochodzenia, i zlitował się nade mną i kilkoma innymi, i zabrał nas na rewier"(do szpitala)⁴.

Po tygodniowym pobycie w szpitalu i beznadziejnym stanie ręki, uprosił Szramka i ten wystąpił go do szpitala. W Bytomiu, w cywilnym szpitalu lekarz uratował Stanisława od zakazenia i wystąpił do szpitala więziennego. Był tam od 1 grudnia 1942 do 6 lutego 1943 r. Ręka powoli się goiła i ohoć sztywna, to udało się ją uratować. Waga więźnia wzrosła do 45 kg. Razem z Władysławem Olszewskim - kupcem z Szczepkowa Borowego, który zginął potem w innym obozie, zaprzęgano ich do wozu, jak konie, i wożono węgiel lub śnieg i śmieci za miasto. W tym szpitalu zmarł rolnik Grodek z Olszewa. Przebywali tam także Mystkowski i Kajciński, elektrycy z Mławy.

6 lutego 1943 r. lekarz oświadczył, że należy wyniszczyć polską inteligencję i skierował z powrotem do pracy w hucie "Julka". Razem z Kajcińskim pchali wózki pod wiatr i bunkry do młyna. Tak przetrwał do czerwca 1943 r. Potem znowu wysłano go na hałdę, aby wykończyć. Dzięki kolegom, takim jak Dziędzic i drugi spod Głinojocka trwał, chociaż puchł z głodu. Znowu nie miał siły do pracy. Aby ostatecznie go zlikwidować, wysłano go do pracy pod kranę do pieców martenowskich. Mimo pomocy Francuzów po kilku dniach Stanisław padł z wyczerpania odurzony wyzwawami z pieców hutniczych. Zagazowanego i nieprzytomnego oddano do aresztu policyjnego w Bytomiu. Siedem dni leżał na cementach, śpiąc bez przerwy i wydając słabe oznaki życia. Budzono go tylko do posiłków. Ukradkiem jakaś Ślązaczka, podobno nauczycielka, która była gospodynią kuchni, dożywiła go bez wiedzy żandarmów. W siódmym dniu wstał i przeszedł się po celi, trzymając ściany. Wezwano go na Wernehmung, czyli badanie do Gestapo. Tam sfotografowano i zbito do nieprzytomności, uszkadzając błonę bębenkową prawego ucha i oddano pod

Ausweis — Certification.

Name: *Pratlooch Stanislaw*
 geb. am *15.11.1904* in *Zalesie pow. Siepe*
 zuletzt wohnhaft bei *Göpple, pow. Siepe*
 wurde vom *6. 8. 1942* bis *5. 5. 1945*
 in nationalsozialistischen Konzentrationslagern gefangen gehalten und vom **Konzentrationslager Mauthausen** in Freiheit gesetzt.
 was kept in captivity first in ...
 in Nazi-German concentration camp, and was liberated from the concentration camp of Mauthausen.

Unterschriften und Stempel:
 signatures and stamps

 Linz, am *15. 11. 1945*
St. Prohlesnowy

Provisional identification card for civilian internee of Mauthausen.

Vorläufige Identitätskarte für Mauthausen, Gruppe Zivilinterne.

Current number: *3900* Internee number: *78769*
 Laufende Nr. *Pratlooch* Mauthausen-Nr.
 Family name: *Pratlooch*
 Familienname
 Christian name: *Stanislaw*
 Vorname
 Born: *15.11.1904* at *Zalesie*
 geboren in
 Nationality: *Polak*
 Nationalität
 Address: *Ob. Jable 14, Mauthausen*
 Adresse

Fingerprint: Fingerabdruck

Signatures: Unterschrift

 Linz, am *15. 11. 1945*

nadzór żandarmerii. Po trzech tygodniach wywieziono do Mysłowic, gdzie więźniami politycznymi zajmowało się gestapo z Katowic. We wspomnieniach napisał:

"Tu pracować nam nie kazano, lecz musieliśmy dniami i nocami leżeć na brzuchu, na deskach, a za każde poruszenie "kalifaktor" najczęściej Niemiec, bił do krwi. Siedzieliśmy tu, jak tygrysy w klatkach z drutu kolczastego, a na zewnątrz dwóch gestapowców pilnowało z automatami. Wyżywienie to 3/4 litra zupy - wody z liśćmi kapusty i brukwi oraz odrobina kartofli na obiad, a na kolację i śniadanie - 10 deka chleba i trochę kawy. Łyżek do tej zupy nie było trzeba i ich nie mieliśmy"⁵.

Częste badania i bezruch spędzały sen z oczu. We wrześniu za namową Ślązaka z Katowic - Skrobota, Stanisław Szatkowski podał się za murarza i budował pomieszczenia dla więźniów w cegielni w parku południowym w Katowicach. Pobyt na powietrzu i pomoc z zewnątrz wzmocniły siły Stanisława. Tu zorganizowano mu pięćminutowe widzenie z żoną. Po ucieczce kilku Ślązaków zastąpiono ich Rosjanami i wrócili do Mysłowic. Zetknął się w tym czasie z prof. Nowakiem z Żywca.

Po dwóch miesiącach pobytu w Mysłowicach wysłano go do Oświęcimia i umieszczono w bloku kwarentanowym. Otrzymał numer 158259 i czerwony winkiel z literą P. Było tam wielkie miasto ludzi różnych narodowości oparte na samorządzie i samosądzie więźniów. Językiem urzędowym był niemiecki. Na czele obozu stał lageraltester, do pomocy miał blokaltesterów, schreiberów, sztabenaltesterów, policjantów lagrowych i lageraufsicht. W każdym komandzie był kapo. Wszyscy funkcyjni stanowili promiencję lagrową, warstwę uprzywilejowaną, dobrze odżywioną i odzianą kosztem pozostałych więźniów. Funkcyjnymi byli prze-

ważnie Niemcy z zielonymi winklami, rzadziej Czesi, najczęściej notoryczni przestępcy, przy pomocy których gestapo dziesiątkowało więźniów.

Dzięki znajomościom z administracją w Mysłowicach Stanisław Szatkowski dostał się do Centrum, a nie do Rajzka, gdzie bez przerwy dymiły krematoria. Przez Centrum przechodziły transporty, tysiące ludzi codziennie, których selekcjonowano, mordowano lub wysyłano do innych obozów.

"Plac na stu kilometrach kwadratowych zroszony jest krwią i prochami męczenników (...). Były nieraz takie dni, że narzucono góry trupów pod blokami"⁶.

Byli to dobici w czasie pracy "muzułmani", których setkami niosły lub wiozły komanda wracające z pracy.

W samym Oświęcimiu następowała zmiana esesmanów na żołnierzy z Wehrmachtu, którzy byli bardziej ludzcy. Potęga niemiecka chwiała się na wschodzie i zbrodniarze sami chętnie wymykali się na front. Nowy samorząd lagrowy składał się z Polaków i Rosjan. Szykowano tranport do fabryki Schajera pod Wiedniem. Na komisji uznano Stanisława za inwalidę, co równało się z pójściem dokrematorium, więc poprosił więźnia-lekarsza, aby nie wpisywał go na listę inwalidów. Ten zgodził się i uratował mu życie.

Do Oświęcimia wolno było wysłać paczki z domu. Często był to bochen wiejskiego chleba, parę cebul. Zachował się adres nadawcy listu z Oświęcimia:

"Schutzhaftling Szatkowski Stanisław, ur. 15 XI 1904 K.L. Auschwitz 0/9 9a nr 158259 BLOck 9 Stube 6/IV Postamt 2"

Im bliżej był front, tym bardziej niemiecka buta i kontrola słabła. Lekarzy niemieckich zastąpili lekarze więźniowie. Krematorium przestało być tak groźne, gdyż po znajomości nie wpisali go listę inwalidów. Jed-

nak Stanisław Szatkowski coraz bardziej podupadał na zdrowiu: przestał mówić z powodu chrypy, kaszlał, czuł ból w boku, nie mógł się poruszać. Ratowali mu zdrowie więźniowie-lekarze: dr Zielina ze Śląska Cieszyńskiego, dr Ochodzki z Warszawy, dziekan wydziału medycznego z Pragi, a zwłaszcza mistrz w swoim zawodzie, który uratował życie tysiącom więźniów - Żyd ze Słowacji, dr Grundwald. Zrobiono Stanisławowi Szatkowskiemu punkcję i po 10 dniach odzyskał mowę. Wypompowano z boku 12 litrów wody. Gorączka opadała, tworzyły się zrosty. Paczki z domu docierały i zaopatrywały w żywność dostatecznie.

Wiosną 1944 r. zaczęto ewakuować więźniów nie tylko z obozu, ale i ze szpitala (K.B. - Krankenbau). Stanisław wbrew swej woli, znalazł się z temperaturą 38,6°C w transporcie i 4 lipca 1944 r. wysiadł na stacji Mauthausen, skąd półtoratysięczną karawaną więźniowie dotarli przez góry do kamiennej twierdzy z basztami, która wywarła na nich przynębiające wrażenie. Słychać było tylko stukot drewniaków, wszyscy myśleli: śmierć albo życie. SS-mani przyjęli ich przekleństwami, razami bykowców i poszczuli psami, odbierając paczki, na które mieli pozwolenie od komendanta obozu Oświęcim, gdzie więźniowie czuli się dużo swobodniej. Komendant transportu zaprotestował i oddano im paczki.

W Mauthausen otrzymał nowy numer 78769 i po trzech dniach znalazł się w Linzu nad Dunajem w Herman Goring Werke. Był chory, ale do lekarza się nie zgłaszał, bo groziło to skierowaniem do krematorium. Ioh nowy obóz nazywano Linz III. Razem z Bojarskim z Mławy, Konopką z Jaworzna i Mrozkiem z Wisły byli przydzieleni do Lagerbetriebru jako pisarze. Nie mogli patrzeć na bicie więźniów i dzięki Czechowi Vaclawikowi dostali się do komanda "Heizhan", gdzie woleli pracować łopata, niż być narzędziem w ręku oprawców. Codziennie na apelu kawatował więźniów raportfuhrer Kopfler.

Szczęśliwym trafem Stanisław Szatkowski przeżył pierwszy nalot amerykański. 25 lipca 1945 r. cały obóz Linz I zmieciono z powierzchni ziemi, zginęły setki więźniów i esesmanów. Uratował się najstarszy więzień nr 349 nauczyciel Miąskiewicz z Płockiego, który w czerwcu 1945 r. wyjechał do Francji. Opowiedział o śmierci nauczycieli: Wacława Puszewskiego, ziemianina Jana Krępcia z Podlesia, amputacji nogi Ołańskiego z Zawidza.

W Mauthausen zetknął się z nauczycielem z Kisielewa Piotrem Piotrowskim, późniejszym inspektorem i aptekarzem z Sierpca Wacławem Radomyskim. Był jakiś nauczyciel z Nowego Targu i ktoś ze szkoły rolniczej, Musidlak z Poznańskiego oraz Pawłowski.

Napływali więźniowie i powstańcy warszawscy, któ-

rzy masowo ginęli. Obóz z tysiąca ludzi rozrósł się do ośmiu tysięcy. Brak było wody, światła, odzieży i pożywienia. Codziennie od godziny 10⁰⁰ lub 11⁰⁰ do 15⁰⁰ trwały naloty amerykańskie. Komanda naprawiające tory zaopatrywały więźniów w żywność z rozbitych wagonów. Przestali wtedy jeść pokrzywy, dmuchawce i ślimaki. Stanisław Szatkowski, znając dobrze niemiecki, wstawał się za innymi do ludzi dobrze usposobionych, a złych starał się urobić. Zdobył postuch w wielonarodowościowej grupie więźniów, która wzajemnie się wspierała. Jako dowód solidarności przytacza fakt, że Gruzin Saszka postarał się o buty dla niego wśród cywilów.

Jednak najstarsi ginęli i z ośmiu tysięcy ludzi na jesieni, na wiosnę została połowa. Stanisław Szatkowski bał się, że zostanie "muzułmaninem". Pracował pod dachem jako monter, a potem z Konopką w ogrodzie lagrowym.

Naloty trwały, krematorium przestało działać, zmarłych wrzucano do dołów po bombach. W szpitalu, odwiedzając chorych poznał sanitariusza z Poznańskiego Marka Szewczyka. Lekarze nie byli tacy, jak ci, którzy uratowali mu życie w Oświęcimiu i potem bojąc się więźniów uciekli. W obozie esesmanów zastąpił Volksturm. Śmierć głodowa groziła prawie wszystkim i gdyby wyzwolenie nastąpiło o miesiąc później, zginęliby niechybnie.

4 maja 1945 r. front był bardzo blisko. Nie było gdzie ich ewakuować, bo wszystkie drogi zniszczono. Chciano więźniów wystrzelać w bunkrach, ale ostrzeżeni w porę, oświadczyli, że mogą iść tylko w góry. O godz. 12⁰⁰ Amerykanie byli już w Linzu i więźniowie wracali w porządku do obozu. Samoloty amerykańskie nad nimi krążyły, a więźniowie z radości rzucali oześci odzieży do Dunaju. Na terenie obozu pojawił się dwuosobowy patrol amerykański. W okamgnieniu rozbrojono esesmanów. Tylko młodszy próbował stawiać opór. Niewolnicy stali się wolnymi i zamienili role z Niemcami. Ze łzami radości zaśpiewali "Jeszcze Polska nie zginęła...".

Stanisław Szatkowski znalazł się w obozie polskim nr 41 w Bindermietel koło Linzu. Tu założył polską szkołę wspólnie z Marią Łasocianką ze Śląska Zaolziańskiego, Popławską z Warszawy, Sendą z powiatu ostrołęckiego. Pracował do 30 czerwca 1945 r. Przywiązał się do dzieci, gdyż większość z nich pochodziła z powiatu stołpeckiego, gdzie pracował przed wojną. Jednak tęsknota do kraju i bliskich była silniejsza. 5 lipca 1945 r. dotarł do punktu przyjęcia w Dziedzicach. Potem razem z Piotrem Piotrowskim przybył do Płocka, gdzie przewoźnik przepawił ich przez Wisłę.

9 lipca 1945 r. stanął po trzech latach nieobecności w progu rodzinnego domu w Gójsku.

PRZYPISY:

¹ Maszynopis znajduje się m. in. w zbiorach Tadeusza Kulińskiego w Archiwum Towarzystwa Miłośników Ziemi Mławskiej, odpisy w Towarzystwie Pamiętnikarstwa Polskiego w Warszawie i w Stowarzyszeniu Polaków Poszkodowanych przez Rzeszę Niemiecką w Płocku.

² Ryszard Juszkiewicz, Mławskie Mazowsze w walce (1939-1945), Instytut Wydawniczy Pax Warszawa 1968, s. 134-136.

³ Stanisław Szatkowski, Moje wspomnienia z pobytu w niemieckich obozach koncentracyjnych. Gójsk 1945, s. 2 /mps/.

⁴ Tamże, s. 3 /mps/.

⁵ Tamże, s. 5 /mps/.

⁶ Tamże, s. 6 /mps/.